



Stanisław Bieńko

część I z II

Sygnatura notacji: **N0547**

Data urodzenia: **5.04.1950 r.**

Data nagrania: **6.02.2024 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Stoczek Łukowski, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski, Tomasz Zygmunt**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ksiądz Stanisław Bieńko: Ksiądz Stanisław Bieńko, obecny kanonik honorowy kapituły łukowskiej, a później przez księdza biskupa Kiernikowskiego Kapituły Gremialnej Kapituły garwolińskiej. Urodziłem się w 1950 roku i w rodzinie dosyć biednej, bo tata był stolarzem, cieślą, kołodziejem – miał wszystkie zawody, taka złota rączka, ale szczególnie zajmował się właśnie tutaj ciesielką. Mama zajmowała się domem, była bez większego wykształcenia, a tata miał skończone przedwojenne siedem klas. Był dosyć zdolny jak na owe czasy, bo nawet moje zadania maturalne bez problemu rozwiązywał. Po skończonej siódmej klasie szkoły podstawowej, gdzie wielkim nauczycielem, takim zapamiętanym, to po dzień dzisiejszy był Marzysz – nauczyciel, który troszczył się o to, aby młodzież wychodziła z tej szkoły przygotowana. Zostałem przez siedem lat... Skończyłem szkołę podstawową w Sobolewie. Urodziłem się w Garwolinie. To był kiedyś Sulbiny – szpital w Sulbinach, potem został włączony do Garwolina. I po szkole podstawowej ukończyłem liceum ogólnokształcące. Maturę zdałem w 1968 roku. Po maturze wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego. Z filozofii, z drugiego roku zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Brzegu w jednostce 4446. To były specjalne jednostki, gdzie przechodziła taka selekcja powołanych do wojska. Bo jak powołali, tak za moich czasów nas czterech, to trzech zostało zwolnionych. Ja jeden zostałem powołany do odbycia tej służby wojskowej i odbywali tu służbę wojskową alumni z całej Polski. Z wszystkich seminariów, a szczególnie z tych seminariów, była większość, gdzie w jakiś sposób był na liście ksiądz biskup ordynariusz diecezji, tak jak diecezja tarnowska czy diecezja poznańska, biskup Baraniak, czy też biskup Tokarczuk. Tam było najwięcej powołań. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej wróciłem do seminarium i tam po zaliczeniu dwóch lat, tzn. jeden rok nam został wliczony. Mieliśmy zdawać egzaminy, takie potajemne w czasie odbywania służby wojskowej z jednego roku, a jeden rok musieliśmy nadrabiać. Potem będąc już na 3 rok, wracając do seminarium na teologię do szóstego roku

do święceń kapłańskich zaliczyć te zaległe egzaminy z filozofii. Po skończeniu seminarium w 1975 roku rozpocząłem pracę duszpasterską. Pierwszą parafią to była niedaleko stąd parafia Domanice, gdzie moim pierwszym proboszczem był mój profesor seminarium, który zawsze potrafił sobie żartować, bo nawet jako przeszkodę moją do tego, abym został wyświęcony na kapłana, to uznał, że jestem od niego dwa centymetry wyższy. I powiedział wtedy to mówię jako anegdotę, że nie może być uczeń wyższy od profesora. On miał metr osiemdziesiąt dwa, ja wówczas miałem 1,84, także go przewyższałem centymetrami. I tak jak mówi się takim językiem potocznym, sloganem miałem trochę przechłapanie. Ale jakoś sobie poradziłem z tym, ponieważ miałem tą przewagę wzrostową. Także dwa lata wytrzymałem u księdza profesora. Później zostałem przeniesiony do parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białej Podlaskiej i to był lata 1977–1982. Tam właśnie w tym czasie rozpoczęliśmy budowę kościoła parafii Wniebowzięcia Matki Bożej na Woli. To były wielkie problemy, ponieważ to był czas stanu wojennego, z załatwieniem materiałów i z tymi zmaganiem się z ubecją ówczesną, bo każdy woreczek cementu musiał przejść przez aprobatę Wydziału Wyznań czy też pierwszego sekretarza, a wówczas był sekretarzem pan Oleksy. I dosyć często używaliśmy mocnych argumentów, że organizujemy parafie i idziemy pod urząd centralny i tam będziemy tak jak oni budowali i go tam wznosili ku chwale swojej i zaprzyjaźnionym braciom ze Wschodu. Tak my ten dom im szybko rozbierzemy, a będziemy te materiały, które nam potrzebne są przenosić na kościół, na który jest zapotrzebowanie wśród wiernych. No i zwykle tam zyskiwaliśmy. Z wielką życzliwością też i ludzi innych te materiały. Kościół został wybudowany i to bardzo szybko, bo przez lat sześć dokończyliśmy budowy kościoła. Nawet w stanie wojennym jeździłem po blachę do fabryki Łabęd, gdzie też ówczesny minister przemysłu ciężkiego poszedł nam na rękę i przy zdaniu niewielkiej ilości złomu miedzi załatwiliśmy blachę na miedzianą, na nowo budujący [się] kościół w formie ryby. Ponieważ był jeden z kościołów w Nowej Hucie, a drugi właśnie w Białej Podlaskiej, był tym kościołem, który miał symbolizować rybę, znak chrześcijański. Po wybudowaniu kościoła akurat zaistniała potrzeba, żebym... biskup uznał, że zasłużyłem sobie na awans i poszedłem do parafii Alei Zasłużonych, jak to mówili do Garwolina i tam nas na początku trzech w parafii, dosyć dużej, bo pewnie liczącej wówczas ponad 20 tysięcy, było trzech wikariuszy i proboszcz, i jeden emeryt. Rozpoczęliśmy naszą pracę duszpasterską i to na wszelkich frontach. Każdemu z księży, wikariuszy, a było nas trzech. Byłem ja, ksiądz Michał Śliwowski, śp., który zmarł i jest pochowany w Łosiach i ksiądz generał obecny Sławomir Żarski, który jest w diecezji warszawskiej. Tam musieliśmy ogarnąć pod względem duszpasterskim całą parafię. Ponieważ to był czas takiej wzmożonej akcji aktywistów wtedy komunistycznych. Także szkoła, którą młodzież przychodziła na sale katechetyczne, żeby tutaj czerpać wiedzę i pogłębiać swoją wiedzę i formację, taką religijną, z Miętne mieli dosyć dużo i nie sposób było ogarnąć całej młodzieży, bo księża uczyli młodzież szkół średnich. Ja miałem klasy czwarte tj. maturalne, wszystkie szkoły średnie i licea, i liceum, i ekonomik, i szkołę rolniczą, i szkołę mechaniczną przy cmentarzu. Tak że miałem razem w sumie 56 klas. Nie sposób było, żeby uczyć pojedynczymi klasami, więc to się robiło grupowo, że młodzież przychodziła na dosyć dużą salę, które są też sale były pod wezwaniem naszych patronów. Moja była św. Stanisława, ksiądz Michała, miał swoją salę, ksiądz Sławomir Żarski, ponieważ nie miała patrona, to była taka sala wszystkich patronów pod naszym wikariatem. I tam młodzież chętnie przychodziła na katechezy. I po... w 1983 roku, a już byłem drugi rok wikariuszem, młodzież przysłała i poinformowała mnie, bo mieliśmy taki szeroki zasięg duszpasterski pracy w parafii. Byłem dyżurnym i masę ludzi było do kancelarii po różnego rodzaju dokumenty, spisywania akt. I zacząłem mówić o znakach chrześcijańskich. Powiedziałem, że takim symbolem chrześcijańskim, znakiem do młodzieży, która przeszła ze szkół rolniczych, jest krzyż, tak jak tutaj w waszych szkołach, w waszych klasach te krzyże są i tych krzyży kilka było. Potem młodzież mi mówi, że tego

krzyża u nas ostatnio nie ma. To był 1983 rok po Wszystkich Świętych. Przecież te krzyże zostały zawieszane. Były, ale tutaj na nasz wyjazd krzyże zostały zdjęte i nie wiem, co się z nimi dzieje. Więc ja wziąłem dziennik pod pachę, wróciłem na plebanię i powiedziałem: „No, jeżeli nie mamy tutaj w tej chwili krzyża, a mówimy o znakach chrześcijańskich, to trzeba odszukać krzyż, żeby można było o tych znakach chrześcijańskich wiarygodnie mówić i przyjąc, bo to są nasze emblematy wiary”. I poszedłem. Ponieważ było bardzo dużo ludzi do kancelarii, to żeby tam spisywać akta. Młodzież przysłała tłumnie pod kancelarię i mówi: „proszę księdza, co to ma być?”. „Macie odszukać te krzyże i chyba zawiesić ich tam, bo pewnie ktoś przez zapomnienie być może jakieś tam remonty były, żeby w jakiś sposób nie wpływać na to, czy nie sugerować, że te krzyże celowo zostały zdjęte. To w ten sposób próbowali do młodzieży zobaczyć. Może akurat zapytajcie dyrektora, może tutaj było malowanie szkoły, odnawianie czegoś”. No i tak poszło. Taka delegacja i dyrektor ich wygonił, że – tak jak na koniec się tłumaczył – zresztą zawsze w takich sprawach wiary zawsze posługiwano się kłamstwem, że tutaj był remont i te krzyże zostały zdjęte. A szkoła zresztą jest szkołą świecką, to niech wam powiedzą, na czym to polega. Jeżeli szkoła świecka uczy się młodzież chrześcijańska, religijna, to dlaczego nie ma prawa do emblematów swojej wiary? I dlatego powiedzcie, że wy chcecie krzyża i ten krzyż zawieście. I to taka. Od tej pory rozpoczęła się batalia. Najpierw szkoły, te klasy średnie, maturalne. I po zawieszeniu tego krzyża na drugi dzień krzyż znowu był zdjęty. Przyszło kilka osób i przyniosło ten krzyż mi pod drzwi i mówią „Proszę księdza, znowu nam krzyże zdjęli”. Prawie młodzież z płaczem. No to jeżeli wam zdjęli, a wiecie gdzie są, to zaczęli szukać i znaleźli w jakieś tam, w pomieszczeniu woźnej, między szpargafami te krzyże zdjęte. To zawieście je jeszcze raz. I zawiesili te krzyże znowu. I to taka była zabawa przez jakiś czas. Sam nie wytrzymałem nerwowo, wziąłem te krzyże i pojechałem do pana dyrektora. Do młodzieży mówię: „w międzyczasie zawiesimy krzyże, ja pójdę do pana dyrektora Domańskiego, żeby z nim na ten temat porozmawiać”. I pan dyrektor zawołał tych swoich kolegów wicedyrektorów, a ich było trzech, do takiego gabinetu na dole i powiedzieli: „Nie ma tu dla ciebie miejsca, bo to jest szkoła świecka. Nie powinieneś ingerować w sprawy naszej szkoły”. Ja mu nie przyszedłem ingerować, tylko przyszedłem na prośbę młodzieży poprosić, poprosić w ich imieniu, bo oni czują się w jakiś sposób tutaj skrzywdzeni duchowo czy to przez decyzję pana dyrektora czy jakąś inną samowolną decyzją zdjęcia krzyża ze szkoły. To tego nie wiem. Ale przyszedłem, żeby spełnić ich prośbę, bo oni przychodzą na lekcje religii. No i ja moim obowiązkiem jako księdza jest, żeby razem z młodzieżą być. Zostałem wtedy tak bezczelnie wypędzony ze szkoły z pokazaniem mi, gdzie są drzwi, jak się naciska z pouczeniem jeszcze jak to ma wyglądać. No i wyszedłem taki trochę zdruzgotany. I nie wiedziałem w dalszym ciągu, jak mam to czynić. Kiedy oznajmiłem to księżom, wszyscy znaleźliśmy się troszeczkę w takiej niezręcznej sytuacji. Bo ci księża, którzy uczyli młodsze klasy, mówią „u nas tego problemu nie ma w mojej klasie. A więc ja się nie mogę dołączyć”, mówi ksiądz Michał. Ksiądz Sławek mówi „tym bardziej ja mam pierwsze klasy, drugie. Gdzie jeszcze młodzież, tam na ten temat nic nie reagowała. No więc ja też nie bardzo”. I się okazuje, że pozostałem sam w tej walce z młodzieżą, tą starszą, na tym polu upominania się czy walki, obrony krzyża, ale to się bardzo szybko przesunęło na młodsze klasy, ponieważ młodsze klasy dołączyły do tych starszych klas. Nie trzeba było długo czekać, bo zaraz po Bożym Narodzeniu, bo jeszcze trwała walka do Bożego Narodzenia po Wszystkich Świętych. Jeszcze tak z najwyższymi klasami. I później to już się tak rozpoczęło. Już na dobre włączyła się cała szkoła, cała młodzież. Pojechaliśmy wtedy wszyscy księża z księdzem Bujnikiem, naszym proboszczem, bo był też się zaangażował w te sprawy, do dyrektorów szkół, a dyrektorzy szkół powiedzieli, że absolutnie tutaj nie mogą ingerować księża. Oni mają w tej chwili obowiązek taki, żeby krzyża w szkole nie było, bo szkoła ma mieć charakter świecki. Na to nie chcieliśmy się bardzo zgodzić. Powiedzieliśmy młodzieży, jaka musi być ich postawa,

bo nasza postawa, nasza rola już praktycznie się kończy, bo niewiele możemy wam wskórać i pomóc. Ale wtedy młodzież powiedziała stanowczo „My chcemy krzyża”. Zaczęli śpiewać pieśni religijne. Zgromadzili się na korytarzu i wtedy chyba to jakiś taki szal ze strony dyrekcji. Narada. Podzieleni byli też i nauczyciele, bo część nauczycieli opowiedziała się za młodzieżą i byli ich wsparciem w tych bardzo trudnych sprawach, takim duchowym wsparciem, że podtrzymywali ją na duchu tę młodzież. Bo to było w internacie. Były młode też i profesorki. Pani Bogusia Gora i wiele innych, które jak najbardziej starały się, żeby w tych trudnych momentach to młodzież tak już zaabsorbowaną sprawą obrony krzyża, żeby ich tam podtrzymywać w dalszym ciągu na duchu. Zresztą i panie nauczycielki, a przychodziło ich chyba 6, nieraz 7 do nas każdego dnia na jakąś tam naradę, żebyśmy mogli wspólnie obierać front obrony krzyża, bo młodzież jednak już jest dorosła, młodzież, bo to ponad dwadzieścia lat mieli maturzyści. Oni nie ustąpią, oni koniecznie dopominają się o powrót krzyża do szkoły. Wtedy ksiądz proboszcz Bujnik zadzwonił do księdza biskupa. Ja potem też dzwoniłem rano i powiedziano nam, że ksiądz biskup jedzie do Ryk. Młodzież ma, bo jest rozpędzona, ma przyjść do kościoła tutaj, żeby się modlić. I wtedy wyszedłem na ulicę. Jechał ksiądz biskup. Zaprośiliśmy księdza biskupa. Ja mówię proszę księdza biskupa, jest sytuacja bardzo trudna dla nas, dla młodzieży, bo młodzież przyszła do kościoła, zostali ze szkoły praktycznie wypędzeni. I ksiądz biskup przyszedł do nich i wygłosił pierwszą katechezę i zapowiedział, że będzie głosił systematycznie co tydzień katechezy do młodzieży. I oni tak przychodzili bodajże we wtorki. Ta młodzież przychodziła, ksiądz biskup przyjeżdżał, zaangażował się, nawet podjął tutaj się do obrony krzyża i wstawienia się za młodzieżą do władz państwowych. Kiedy niewiele na początku mógł zyskać, to zaczął post o chlebie i wodzie. Post do momentu powrotu krzyża ze szkoły. Kiedy chcieliśmy się dołączyć do postu razem z księdzem biskupem, ja powiedziałem „chętnie, proszę księdza biskupa, to ja się też przyłączam do tego postu”, a on mówi: „Nie, ty musisz mieć siłę, bo ty masz być na froncie, ty masz być gotowy dla młodzieży do tego, aby ich wspierać. Kiedy moje siły ustaną, to twoje siły mają wystarczyć dla ciebie i dla nich”. I tak myśmy nie podejmowali tej głodówki. Ksiądz biskup pościł, dużo się modlił, młodzież pocieszał. Nawet przywiózł krzyże i poradziliśmy, żeby zamiast krzyży, które zostały zdjęte, otrzymał każdy z nich. Ponad 600 osób, otrzymali każdy z nich niewielki krucyfiks, który mieli prawo nosić na piersi i go zostawiać na ławce w czasie wykładów, gdyby była taka sytuacja, że wrócą na te wykłady do szkoły. Na początku przychodzili, ale to nie bardzo to jakoś tak skutkowało, bo oni chcieli koniecznie powrotu krzyża. I ten proceder trwał aż do kwietnia 1984 roku. To były te krzyże zdejmowane. Potem przyszło i ZOMO. I kiedy właśnie ta młodzież została wypędzona ze szkoły, z internatu i szła do kościoła w Garwolinie wtedy dostałem taki sygnał, że młodzież w nocy – to było już przed 12 – pewnie po 10 było daleko. Oni wyszli z Miętne. To jest 6 km do kościoła Przemienienia Pańskiego w Garwolinie i na wysokości CPN-u tam już stało ZOMO. Wtedy z księdzem Żarskim rozporządziłem tutaj takiemu lektorowi, żeby szybko zadzwonił w dzwony. No bo cóż my z tą młodzieżą zrobimy – 600 młodzieży? Nie można ich trzymać w kościele, bo jest zimno. Bo są głodni. Młodzież trzeba nakarmić, trzeba ją przenocować, to będziemy się modlić ile się da, ale całą noc. Oni już kilka miesięcy toczą ten bój o powrót krzyża do szkoły. Także już są niektórzy psychicznie i fizycznie wykończeni. Także trzeba coś zorganizować. Ludzie się zbiegli tutaj do kościoła. Był kościół ludzi z młodzieżą, kościół ludzi. Wtedy ja odprawiłem z księdzem chyba Bujnikiem mszę świętą, wygłosiłem kazanie do nich, mówię: „Wygłaszacie najpiękniejsze rekolekcje dla młodzieży i całego świata”. No, już tutaj o tej całej walce w obronie krzyża wiedział świat, dlatego że pan Grzegorz Woźniak, który był posłem, on tę wiadomość zaniósł reporterom z różnych państw. Taki pan Margaret. Pamiętam jego po dzień dzisiejszy. On jeszcze tutaj w Polsce żyje i króluje chyba. Nie wiem, czy tam jest jeszcze redaktorem. Taki francuski redaktor, który ode mnie wysłał wiadomość do Radia Wolna

Europa i do Głosu Ameryki, bo wtedy tylko takim sposobem mógł się dowiedzieć świat o różnego rodzaju wydarzeniach, takich religijnych czy jakichś tam, tak jak obrona krzyża. Dostawałem masę telegramów każdego dnia, tej solidarności, poparcia dla młodzieży. No, sugerowanie jakieś tam pomocy ze strony różnych ludzi. Mam trochę takich materiałów, nawet tutaj jeszcze, które ocalały, bo większość z nich przekazałem księdzu śp. Bujnikowi, bo byłem wikariuszem i on prosi o te materiały, więc przekazałem jemu. Miały być jako dowody spisane, bo kiedyś nie było ksera. Nie było możliwości, żeby te materiały samemu wykorzystać. Dlatego to żeśmy gromadzili w jakieś tam pudełko, i to zostały taka resztką, którą dzisiaj znalazłem niektórych materiałów i od księdza Jerzego Popiełuszki, z którym mieliśmy kontakt, gdzie od niego taka delegatka pani, która przyszła w takim z połamana ręką, pamiętam pod moje drzwi i w berecie, który przyniosła list od księdza Jerzego, który się solidaryzował z nami i prosił, abyśmy wytrwali w tej obronie walkę o krzyż, bo krzyż jest zawsze symbolem nie tylko chrześcijaństwa, ale też polskości, bo tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem, tak jak mówiła młodzież, Polska jest Polską, a Polak Polakiem. I dlatego śpiewali dosyć każdego dnia i często powtarzając „Nie rzucim Chryste, świętyń Twych nie damy pogrześć wiary, próżne zakusy duchów złych i próżne ich zamiary”. I okazało się, że próżne były, bo zwyciężył tak jak młodzież potem w końcu powie nie. Zwyciężyła młodzież, zwyciężył krzyż. To nie Kościół, nie biskupi, nie biskup, nie księża, ale właśnie krzyż. Który jest zawsze zwycięski i mam nadzieję, że dzisiaj te krzyże, które są profanowane czy tam niepotrzebne rządzącym jasnie, na pewno są ostrzeżeniem dla tych, którzy czynią, bo innej Polski my nie znamy, bo Polska wywodzi się właśnie od chrześcijaństwa, od krzyża. I za takie wartości Polacy oddawali życie. Bóg, Honor, Ojczyzna za wolność waszą i naszą. I ta młodzież była wychowana, była wychowywana w duchu patriotycznym, z czego jesteśmy ogromnie dumni. Ja przez swoje życie kapłańskie, bo później poszedłem już po Garwolinie na proboszcza i tam miałem spotkanie z panem dyrektorem Robakiem śp. do którego wysłałem część młodzieży po rozwiązaniu tej szkoły, gdzie szykowaliśmy dla młodzieży różne miejsca, żeby mogli dokończyć te studia. No bo wiemy, że są różni ludzie i ci, którzy potrafili dokuczyć i nam, bo zawsze „co wy tutaj dajecie dzieciom, odbieracie im życie, odbieracie im przyszłość, bo utrzymujecie tam jakieś, tam swoje, tylko jakieś tam wpływy chcecie utrzymać”. Dlatego w różnych województwach, w różnych miejscowościach były szkoły, do których wydzwaniałem wszędzie i próbowałem tę młodzież, która została wyrzucona, żeby mogli dokończyć szkoły do technikum rolniczego, a były szkoły w województwie warszawskim. Było w Brzezynie, w Brwinowie, była szkoła w Konstancinie-Jeziornej, rolnicza była też Pomiechówku. Do szkół, do województwa lubelskiego, do Kijan, Klementowic, do Kluczkowic, do Ryk, gdzie była szkoła, w siedleckim też w Siedlcach, na Bema, czy też inne województwa: chełmskie, radomskie, piotrkowskie, a nawet do Szczecina, Stargardu Szczecińskiego tę młodzież wysyłałiśmy. I część młodzieży została przyjęta nawet w szkole w Jabłoni. Zespół Szkół Rolniczych Jabłonie o profilu takim jak w Miętym. Wówczas dyrektorem był pan Robak, a po całej batalii krzyża w 1986 roku ksiądz biskup z Garwolina przeniósł mnie właśnie do Jabłonia. Wtedy poszedłem, złożyłem wizytę panu dyrektorowi, a pan dyrektor jeszcze wróć, trochę chaotycznie może, ale pan dyrektor przyjął młodzież, 14 osób i po trzech dniach ta młodzież została wyrzucona ze szkoły. Przyjechali z płaczem. Mówią: „Proszę księdza, byliśmy w Jabłoni, ale nas wyrzucono, ponieważ przez trzy województwa dostały zakaz przyjmowania młodzieży z Miętym. I pan dyrektor oznajmił nam, że nic nie może zrobić. Musimy Jabłoń opuścić i zostaliśmy na lodzie”. I wtedy trzeba było dla nich szukać nowych miejsc przyjęcia się, bo to już był czas krótki. Do matury tylko zaledwie miesiąc, żeby nie miała ta młodzież straconego roku swojego życia. Niektórzy już tak nawet położyli krzyż na tym wszystkim. Jeżeli nie będzie to możliwe, to trudno. Krzyż jest ważniejszą sprawą. My sobie w życiu poradzimy. Większość z nich jakoś tak było, że potem, kiedy została przywrócony ten krzyż, a czwartego kwietnia wrócił

krzyż, to i część młodzieży mogła wrócić z powrotem do szkoły w Miętnej i tam przystąpić do matury. Ale część – połowa młodzieży maturalnej, została tam w innych szkołach, oprócz tych, których wyrzucono i tam porobili matury. I po spotkaniu z nimi, teraz, kiedy są dorośli, bo spotkałem się z tymi ludźmi, to są zadowoleni. Mówią: „Proszę księdza, gdyby jeszcze raz przyszło stanąć w obronie krzyża, to byśmy stanęli. I dzisiaj patrzmy na to, co się dzieje, jak dzisiaj człowiek jest obojętny na te największe wartości narodowe, chrześcijańskie i polskie, to naprawdę serca nas bolą”. Bo wiemy co przeszła młodzież z Miętnej. Ja dzisiaj jeszcze teraz jeszcze chcę wrócić. W czasie tej całej obrony krzyża przechodzili różnego rodzaju szykany i koleje. I dlatego, kiedy przyszli zdesperowani, że szkoła została zamknięta dla nich na jakiś czas, bo prokurator zamknął szkołę, co mamy robić? Rozłożyliśmy ręce i bezradnie pokazaliśmy się. Jest jedno tylko miejsce, gdzie możemy się udać do naszej Matki, do której Polacy w różnych sytuacjach zwracali się o pomoc. Do Matki Bożej Częstochowskiej. I tak jak żeśmy stali, ile mogłem wziąć grosza w kieszeń, parę złotych wziąłem. I młodzież, która przyszła na podwórze, kto nie miał, to dostał parę złotych na bilet. „I wy jedźcie do Warszawy, a ja do was dołączę”. I taki pan Baranowski, taksówkarz, ponieważ jeszcze miałem tutaj obowiązki, w parafii, zawiózł mnie, młodzież dojechała wcześniej i umówiliśmy się. Wieczorem około godziny chyba 18-ej gdzieś tak, bo było dosyć ciemno się robiło, już się zaczęło. I spotykamy się na Dworcu Wschodnim i stamtąd udajemy się na Jasną Górę. Kiedy przywiózł mnie pan Baranowski od tyłu na Dworzec Wschodni, zobaczyłem, że już na Dworcu Wschodnim były wielkie rzesze zomowców. Bo wcześniej tych zomowców poznaliśmy w Miętnej, kiedy tak jak mówiłem, młodzież szła w nocy do parafii, do kościoła, kiedy biły dzwony. Zomowcy obstawili drogę. Ta młodzież się rozprysła w pola i trzeba było niektórych nawet zbierać. Ta młodzież przyszła powoli, bardzo podenerwowani, roztrzęsieni, bo to byli ludzie, którzy w szczególny sposób ziali tą nienawiścią, a nawet czuć było od nich alkohol. I tak jak niektórzy narkotyki podobno. Także to ta młodzież przechodziła różnego rodzaju właśnie takie doświadczenia. Na drugi dzień właśnie ta młodzież już wróciła, jeszcze do internatu po swoje rzeczy. I szli w kierunku kościoła, żeby znowu do kościoła przyjść, to zomowcy zastawili im drogę i zapędzili ich na cmentarz grzebalny. I wtedy ja pojechałem po tę młodzież na cmentarz grzebalny, to trochę stoczyłem taki bój, no nie będę mówił, bo to nie było jakieś tam boksowanie się przy cmentarzu, ale po prostu z taką trochę irytacją podszedłem, rozpychając tych żołdaków, którzy tam stali i tę młodzież tam pilnowali zamkniętą na cmentarzu. Powiedziałem, że cmentarz jest dla zmarłych, nie dla żywych. I szarpnąłem, a młodzież naparła na bramę. Jak zobaczyli, że jest ich prefekt, to ze łzami w oczach wyciągali ręce jak do ojca i ruszyli przez bramę. Ja mówię „idźcie”. Potem naparli ci zomowcy, nawet ja poleciałem na tę bramę. Część młodzieży została zamknięta. I kiedy już ta wielka grupa młodzieży przeszła w kierunku kościoła, za jakiś czas porozmawiali z sobą i puścili jeszcze w dwóch turach ostatnią młodzież, bo to było około sześciuset młodzieży. To jest duża, duża armia młodych ludzi. I tam przyszli. Przyjechał biskup na spotkanie z księdzem biskupem na katechezy, a tam przy okazji życzliwi ludzie przynieśli trochę wędlin. Chociaż były problemy z tym, to, byli ludzie, którzy pracowali w masarni, którzy tam mogli, mając tę znajomość i możliwość tej młodzieży dostarczyć i pieczywo, i kiełbasy czy inne wędliny, którymi się młodzież mogła posilić. To tak to było. Potem do Częstochowy. W Częstochowie też przyjechaliśmy o północy, a w Częstochowie już na peronie masa tych uzbrojonych zomowców. Nie wiem, skąd oni się tam dowiedzieli. To już poszło pantoflową pocztą, ale też i wielu było wtedy już redaktorów, bo z tymi lampami oświetlali młodzież. I teraz co zrobić. Młodzież głodna, więc poszedłem na dworzec do bufetu i pytam te panie, które miały kuchnię, czy mają coś do zjedzenia. Jest duża grupa, pewnie ze 400 osób. Może będzie, może więcej. Trudno było policzyć, bo na pewno nie wszyscy pojechali, ale dosyć dużo pojechało wtedy młodzieży. Mamy w kilku garach zupę. No to weźcie trochę wody i trochę zupy. Ja zapłacę, ile to będzie

potrzeba i tej młodzieży damy taki lekki posiłek, żeby mogli się trochę posilić. I po posileniu się poprosiłem o telefon i pani kierowniczka tej kuchni pozwoliła zadzwonić na Jasną Górę i wtedy kustosz powiedział „Chowam psy i możecie przyjść od tyłu, od tej bramy (obecnie) papieskiej”. I weszliśmy na Jasną Górę. Tam był płacz. Wszyscy padliśmy krzyżem. Modlitwa. Odprawiłem Mszę świętą, wygłosiłem do nich kazanie i tak do rana przetrwaliśmy. W Częstochowie na Jasnej Górze. Później na Jasną Górę dojechał ksiądz Żarski. Dowiózł krzyż, który jest po dzień dzisiejszy na Jasnej Górze, po prawej stronie, jak wchodzimy do kaplicy Matki Bożej przy Panu Jezusie rozpiętym na krzyżu, jest ten krzyż z Miętne. Miętne jako wotum dla Matki Bożej, z prośbą o pomoc w powrocie krzyża i w powrocie i zrealizowaniu tej młodzieży swoich tutaj planów życiowych i szkolnych. Także młodzież... Potem ten krzyż wrócił. Wrócił 3 czy 4 kwietnia. Ksiądz biskup przywiózł tę wiadomość, bo myśmy też byli i miały wrócić wszystkie krzyże, ale ponieważ zawsze o ten krzyż się targowano, no to wrócił jeden krzyż, który zrobiłem dla sądu w Białej Podlaskiej będąc wikariuszem, bo tam były wieszane krzyże. I powiedziałem nie ten mały krzyż, bo te, które zostały zdjęte, zostały zawieszane na filarze w Garwolinie, gdzie wiszą po dzień dzisiejszy. „Nie było miejsca dla Ciebie”. I te krzyże, te wota ze szkoły Miętne są po dzień dzisiejszy tymi świadkami tamtych wydarzeń sprzed 40 laty. I młodzież z tym krzyżem powróciła do szkoły w Miętne. Został zawieszony na korytarzu przy świetlicy. On jest po dzień dzisiejszy tym właśnie świadkiem zwycięstwa krzyża nad zakłamaniem, kłamstwem i złem. Bo do tego chyba doszli i jasnie rządzący wtedy nami ten, który tutaj straszy Polskę, że Rusczy mają na nas napaść. Jaruzelski w jakiś sposób pewnie doszli do jakiegoś porozumienia, że widział, że to bez sensu walczyć z prawdziwą Polską o to co on w sobie chciał czy przez siebie chciał wtedy zaoferować nam Polakom. I dlatego młodzież stanęła na wysokości zadania, z czego jestem dumny po dzień dzisiejszy, chociaż jestem emerytem, często się spotykamy z tą młodzieżą i widzę, że naprawdę ci ludzie mają w sobie wartości i patriotyczne, i chrześcijańskie, i moralne, i zasady. I w takich wartościach wychowują swoje dzieci, te przyszłe pokolenia. Dlatego kiedy nawet pytam, czy nie żałujesz tego, że musiałeś tyle wycierpieć, to nikt z pytanych przeze mnie przez te 40 lat, a spotkałem młodzież właśnie i w Jabłoni, którą miałem i potem niektórzy z nich nawet wstąpili do seminarium, zostali księżmi, czy też młodzież z tych parafii, w których później pracowałem i w Osiecku, i w Stoczku i w Uścimowie, nikt z nich nie żałował tego, co musieli znieść, a naprawdę wiele znieśli. No, my, księża, byliśmy dla nich pełni uznania i podziwu za to, że potrafili z taką jakąś taką naprawdę wielką, z wielkim poświęceniem dać wyraz temu, że im zależy na tej, na tym, aby naprawdę Polska była silna, mocna i religijna. Dlatego o Miętne byłoby to tyle. Później wróciłem. Poszedłem z tej parafii z Osiecka, gdzie szczególnie blisko byłem, tej młodzieży Miętne i po dzień dzisiejszy nawet z Garwolina, kiedy solidaryzowała się z nimi młodzież z innych szkół, a dzisiaj są mieszkańcami już dorosłymi, dojrzałymi Garwolina, to dostają takiej rozbijającej dobroci. Jeżeli jest w sklepie to mam takie i upusty na różnego rodzaju towary. I ci ludzie mówią zawsze „ksiądz jest zawsze naszym księdzem. Naszym bratem”. I to jest właśnie nagroda chyba. I dla mnie taka satysfakcja za to, gdzie mogłem uczestniczyć razem z młodzieżą. Bo na pewno każdy ksiądz taką rolę by chciał odegrać. Nie każdemu było to dane. Nam akurat to było dane i to nie dlatego, żebyśmy chcieli to wspominać dla jakichś tam nie wiadomo jakich wartości, tylko dlatego, że sami doznaliśmy tej satysfakcji z naszego kapłaństwa, z tego, co możemy uczynić dla człowieka w sposób taki, który potem owocuje jakąś taką prawdziwą chrześcijańską postawą. I dzisiaj, kiedy tutaj panowie zaproponowali, aby dać świadectwo tamtych dni, ja tutaj chcę dać. Mam tutaj troszeczkę jeszcze takich tych gadżetów, które zostały. Tych wielkich. Nawet z wielkimi podpisami, a myślę, że panowie to skserują, w jakiś sposób to zostanie gdzieś tam kiedyś do wglądu. Wiele takich dokumentów zostało zniszczonych, bo nie zdałem sobie sprawy, że coś takiego może być kiedykolwiek przydatne. Tym bardziej, że to było wiele przenosin, wiele róż-

nego rodzaju sytuacji. Ale są też i piękne wierszyki. Tak jak tutaj mam jeden. Chciałbym nawet może go przytoczyć. „Krzyż Chrystusowy” napisany przez jednego z tych młodych, którzy bronili krzyża. „Nie damy, Chryste Krzyża zdjęć ze szkół, szpitali, domów. Twój znak będziemy jawnie czcić. Nie w kącie, po kryjomu. Krzyż drogowskazem polskich dróg. Tak nam dopomóż Bóg. Niech się nie lęka krzyża nikt. Niech krzyża się nie boi. Na wierze w ten najświętszy znak Ojczyzna nasza stoi. O Chryste, Panie Zbawco nasz, co ciągle się unizasza spraw, aby polski naród nasz żył wokół Twego Krzyża. Nie zabierajcie krzyża z klas, znaku zbawienia swego, bo On ochroni nas i was od nieszczęść i zła wszelkiego. Na każdej drodze polskiej wsi, Krzyż Pański od lat stoi, a kat pokornie patrzy wzwyż i krzyż kwiatami stroi. Wybrał Ojczyznę naszą Pan w swych łaskach niepojęty u stóp Maryi Polsko, trwaj! Jak Chrystus z krzyża zdjęty”. Dlatego takie wiersze. Było dosyć dużo tych wierszy, gdzie nie przechowywałem tego, bo nie uważałem, że to może być do czegośkolwiek potrzebne. Ale z drugiej strony większość tych materiałów przysyłanych z różnych krajów były też niektóre nawet nie potrafiłem przetłumaczyć przysłane czy to z Anglii, czy to z Japonii. Zostały przekazane księdzu Bujnikowi, gdzie potem gdzieś to też zostało zawieruszone, bo niektóre są w książkach napisanych przez autorów, czy to mających wtedy swój udział w walce z krzyżami, czy też tych, którzy na podstawie tych zeznań i opowieści napisali dzieje Miętne. Tak że tam na pewno wiele różnego rodzaju wydawnictw jest, które dzisiaj może bardziej szczegółowo potrafią przypomnieć tamte chwile. Ja na tyle, na ile mogę, staram się, żeby w dalszym ciągu i utrzymywać te kontakty z tymi, którzy przeżywali to Miętne i żeby w dalszym ciągu im towarzyszyć, bo wiemy, że z powodu nas, którzy stali w obronie krzyża w obronie krzyża, cierpieli nasi bliscy, bo byli szantażowani moi rodzice, mój ojciec odpowiadał zawsze z taką dumą: „Jeżeliby nawet mój syn miał zginąć w obronie krzyża, to nie będę go żałował, bo on wybrał sobie drogę i jej powinien być wierny. Gorzej byłoby, gdyby on tą drogą nie szedł, gdyby od krzyża uciekał, gdyby się krzyża bał”. I dlatego nawet i ci, którzy przyszli z UB, żeby szantażować rodziców, zrezygnowali. Udali się nawet do księży, gdzie nawet jeden z księży starszych powiedział: „Ty nie jesteś potrzebny ani Kościołowi, ani Polsce martwy. Ty zastanów się, co robisz”. Kiedy jeszcze była obrona krzyża, zastanów się. „Wiesz, ja taką śpiewkę to ja słyszałem w wojsku to nasza rola jest inna”. Kościół ma być zbudowany na prawdzie i na tych, którzy tej prawdy się nie boją. Za prawdę są godni, gotowi wycierpieć. Będzie taka potrzeba naszych czasów, to jestem gotów na wszystko, a nie zaprę się samego siebie. Nie zawsze młodzieży, która jest kochana. Młodzież, która potrafi dzisiaj postawić czoło złu, oprzeć się właśnie tym, którzy atakują to, co jest święte dla Polski, co jest ważne. Dlatego i ten ksiądz sam też zawstydział się, no bo my mieliśmy różnego rodzaju też. No, wiadoma sprawa, że przez ten czas tutaj po obronie krzyża, jak się wspominało, to myśmy rzadko wspominali, to różnie to było odbierane, bo też i różnego rodzaju przykrości musieliśmy znosić, no ale taka jest, taka jest nagroda za to, że człowiek chce nieraz podejmować krzyż, to trzeba przyjąć i te cierpienia takie przykre i nieprawdziwe. Dlatego myślę, że to tyle byłoby z mojej strony co do tych spraw związanych z Miętmem. Serdecznie dziękuję panom, że znaleźli ten czas i chcą czynić to, co jest naprawdę potrzebne dzisiaj, szczególnie dzisiaj Polsce, gdzie tak odchodzimy od tego, co nasze, narodowe, co polskie, co naprawdę ważne, co wielkie. Dlatego IPN-owi temu Instytutowi i instytucji tej pamięci narodowej wyrażamy naszą wdzięczność. W imieniu własnym i młodzieży tych obrońców krzyża chcę podziękować za to, że chcą się tą sprawą jeszcze zająć, poświęcić swój czas. Może i wielkie też, i rezygnację z wielu spraw, nawet może i materialnych, bo dzisiaj, jak wiemy, są uszczuplone i budżet IPN-owski, gdzie wiele spraw chce się dzisiaj zatrzeć, a jednak wiemy, że to są sprawy ważne dla dzisiejszej Polski i dla przyszłej, bo tak jak powiedział Hlond, „jeżeli Polska będzie wierna, to będzie silna, ale jeżeli zrezygnuje z tych wielkich wartości jak krzyż, to jej nie będzie”. I dlatego chcemy, żeby ta Polska była, bo jesteśmy dumni, że jesteśmy Polakami. Myśmy żołnierze przechodzili też wiele

ciężkich dni przez dwa lata służby wojskowej w specjalnych jednostkach wojskowych kleryckich, gdzie dostawaliśmy specjalnie w kość, bo przez dwa lata byliśmy tą jednostką karną, taką, którą chciano tutaj pozbawić tego, co było, tą naszą, naszym pragnieniem powołania, żebyśmy zrezygnowali. Różnego rodzaju przechodziliśmy sytuacje trudne, nawet tortury. To mówił ksiądz Jerzy. Nie będę o tym wspominał, bo to, co przykre, to człowiek nie chce do tego wracać, bo to jest bolesne, to się wdrapuje ranę. Ale wiemy, że dzisiaj to, w jaki sposób nas też hartowało do tego, żebyśmy mogli w duszpasterstwie pracować z taką odwagą. I to chyba powoli żeśmy zdali ten egzamin, może nie zawsze nam się wszystko udało, ale w miarę możliwości staraliśmy się, żeby zawsze być wiernym temu, do czego zostaliśmy wezwani i powołani.